



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Antoni Czech

Wojna na Podlasiu

Miałem 12 lat, kiedy 1 września 1939 roku wybuchła II Wojna Światowa zapoczątkowana napaścią zbrojną Niemców na nasz kraj. Mieszkałem niedaleko Białegostoku na wsi, gdzie rodzice moi prowadzili własne gospodarstwo rolne liczące 11 hektarów, na które składało się trochę lasu, ze dwa hektary łąki, a resztę stanowiły grunty orne na niezbyt urodzajnej glebie. Ciężko przed wojną żyło się na wsi. Produkty rolne były tanie, wyroby przemysłowe drogie, podatki stosunkowo wysokie, więc rodzice sprzedawali co mogli uzyskać z gospodarstwa, by mieć pieniądze na potrzebne wydatki. Chleba razowego w domu nie brakowało, nie chodziliśmy głodni na przednówku, ale odżywialiśmy się skromnie. Ubieraliśmy się też skromnie chodząc na co dzień w odzieży uszytej przez miejską krawcową z materiału własnej roboty utkanego przez matkę ze lnu.

Byłem najstarszym z rodzeństwa: miałem trzech młodszych braci i kilkumiesięczną siostrzyczkę. W czerwcu 1939 roku ukończyłem czwartą klasę, więc rodzice zapisali mnie do piątej klasy szkoły powszechnej w Białymstoku, do której miałem dojeżdżać pociągiem 9 kilometrów wsiadając na pobliskim przystanku kolejowym, jako że koło nas niedaleko przebiegała linia kolejowa Białystok-Warszawa. Cieszyłem się z tego, że będę mógł dalej uczyć się. Tymczasem były wakacje i piękne upalne lato. Wszelkiej roboty w gospodarstwie rolnym jest dużo, więc pomagałem rodzicom w pracy w miarę swoich sił jak każde wiejskie dziecko: przy sprężeniu siana, przy żniwach. W wolnych chwilach, jakie zdarzały mi się rzadko, biegałem z kolegami południową porą, kiedy skwar był największy, do pobliskiej rzeczki na kolejową jamę, by zażyć orzeźwiającej kąpieli trochę popływać i pobaraszkować w wodzie. Mimo nawału gospodarskich zajęć już od wiosny ludzie odczuwali pewien niepokój. W rozmowach sąsiedzkich prowadzonych w wolnych chwilach dominował temat ewentualnej wojny z Niemcami, komentowano wiosenne wystąpienie w Sejmie Ministra Spraw Zagranicznych płk. Becka oraz Marszałka Rydza-Śmigłego, roztrząsano przyczyny pożaru dworca kolejowego w Warszawie, porównywano siły polskich i niemieckich wojsk. Na opłotkach wiejskich pojawiły się afisze propagandowe o polskiej armii, że jest zwarta, silna i gotowa odeprzeć nieprzyjaciela; narysowane były klucze samolotów lecących nad zwartymi szeregami piechoty i podobizna marszałka Polski. Ludzie w miarę swoich możliwości finansowych robili zapasy soli, cukru, zapalek, nafty do lamp. Moi rodzice też zrobili niewielkie zapasy. W znojmym trudzie zbliżała się połowa sierpnia, mijał nawał prac żniwnych, zaczęto orać ziemię w zagon szykując pod zasiew ozimin. W dniu 24 sierpnia w naszej wsi i w wioskach okolicznych zostały rozwieszone ogłoszenia mobilizacyjne. Z naszej niewielkiej wsi wezwania mobilizacyjne otrzymało 5-ciu mężczyzn i tego samego dnia udali się do swoich jednostek. Więc jednak będzie wojna. Na wojnę poszli też dwaj moi wujkowie mieszkający w odległej wsi; jeden pełnił zasadniczą

służbę wojskową, z drugi został zmobilizowany. Z dniem ogłoszenia mobilizacji zaczęły przejeżdżać pobliską linią kolejową z kierunku Białegostoku na Zachód pociągi z wojskiem. Ale nie było widać ciężkiego uzbrojenia tylko wozy konne na lorach, a w wagonach krytych konie i żołnierze. Bardzo dużo takich pociągów przejechało. W dniu 1-go września pasąc rano krowy usłyszałem dalekie odgłosy wybuchów, a po pewnym czasie obcy warkot wysoko lecącego samolotu. Kiedy później przyszedłem do domu na śniadanie, dowiedziałem się od Ojca, że wybuchła wojna. Wojna – wojnę toczy się gdzieś daleko, a robotę swoją na gospodarstwie trzeba robić. Pole pod zasiewy było przygotowane, więc teraz młóciłem wraz z ojcem żyto. Młóciliśmy cepami i słuchaliśmy, jak kilkakrotnie w ciągu dnia przelatywały wysoko nad nami niemieckie samoloty, a potem słychać było dalekie wybuchy zrzuconych bomb. Działania frontowych w naszej okolicy nie było, ale odgłosy kanonady artyleryjskiej świadczące o toczących się walkach docierały do nas z odległej Wizny nad Narwią, gdzie oddziały polskie broniły przepraw. Ostatni raz widziałem żołnierzy polskich po 10-tym wrześniu. Weszło ich wieczorem do naszej izby pięciu, a może sześciu w pełnym oporządzeniu i poprosili o ciepłą strawę. Odpoczęli trochę, zjedli przygotowaną ciepłą zupę mleczną i poszli dalej w ciemną noc. Po 14-tym września wojska niemieckie zajęły Białystok, ale żołnierzy niemieckich nie widziałem, gdyż wkrótce wycofali się, a do nas przyszli Bolszewicy. Nastął spokój. Wrócili z wojny do domu moi wujowie, cali i zdrowi. Wrócili też mieszkańcy naszej wsi, którzy poszli na wojnę – tylko jeden z nich dostał się do niewoli niemieckiej. Rolnicy kończyli kopanie ziemniaków, wykonywali przedzimowe orki. Życie na wsi potoczyło się dalej, ale nie było już państwa polskiego. Nowe sowieckie władze zaczęły wprowadzać swoje porządki. W miejsce gmin organizowano sielsowiety, zakładano kooperatywy czyli państwowe sklepy, uruchamiano szkoły z nauką języka białoruskiego. Z czasem w białostockich sklepach można było po dłuższym staniu w kolejce („oczeredzi”) kupić trochę soli, cukru, nafty, a nawet wódki. Przeprowadzono też wybory, w których mieszkańcy zagarniętych ziem polskich wypowiedzieć się mieli, że chcą przynależeć do Białoruskiej Republiki Sowieckiej.

Ja do szkoły już nie poszedłem, lecz pomagałem rodzicom w pracy na gospodarstwie. Pewnego dnia ojciec wracając z miasta, gdzie sprzedawał mleko i ziemniaki z naszego gospodarstwa przywiózł rosyjską gazetę „Prawdę”. Z tej gazety i z innych kupowanych podczas każdego pobytu w mieście przy pomocy ojca nauczyłem się czytać po rosyjsku. Interesowały nas przede wszystkim wiadomości o toczącej się wojnie zamieszczane pod tytułem: „wojennyje dziejstwa w zapadnoej Europie”. Z rosyjskich gazet dowiedziałem się o wojnie Związku Radzieckiego z Finlandią, o napaści Niemców na Norwegię, potem na Belgię i Holandię, o klęsce i kapitulacji Francji, o zajęciu przez Związek Radziecki państw nadbałtyckich: Litwy, Łotwy i Estonii.

Nadchodziło pierwsze wojenne lato. Życie na wsi toczyło się jakby ospale, mniej serca wkładano w prace w gospodarstwie, odczuwało się niepewność jutra. Władze sowieckie obarczyły rolników obowiązkowymi dostawami mięsa i zboża, próbowano zakładać na wsi „kolchozy”, zwalczano bogatych gospodarzy, a co najgorsze zaczęły się wywózki całych rodzin w głąb Związku Radzieckiego, jak wtedy mówiono „na białe niedźwiedzie”. W większych chatach naszej wsi zostali zakwaterowani oficerowie radzieccy wraz z rodzinami, bowiem pobliski przystanek kolejowy ułatwiał dojazd do koszar w Białymstoku oraz powrót do wsi na kwaterę. Spotykałem więc często wojskowych Czerwonej Armii tu na wsi bądź w mieście, dokąd przynajmniej raz w tygodniu jechałem pociągiem z konewką mleka, by je sprzedać na rynku dla zdobycia kilku rubli potrzebnych na różne wydatki. Kolejnym ciężarem nałożonym na rolników było świadczenie obowiązkowe robocizny w wyrębie i wywózce drzewa z lasu. Zimą 1940/41 roku ojciec mój wiele dni spędził w lasach Puszczy Knyszyńskiej w okolicach Czarnej Wsi przy wywózce drzewa. Przy tych wywózkach drewna straciliśmy konia, który padł z przemęczenia. Kiedy ojciec przebywał w lesie, ja zajmowałem się gospodarstwem, poilem i karmiłem zwierzęta domowe, młóciłem cepem zboże i pomagałem matce. Też zimę władze szkolne zorganizowały w naszej wsi kurs języka rosyjskiego dla przedpoborowych. Kurs ten odbywał się wieczorem, a zajęcia lekcyjne prowadził mój nauczyciel z przedwojennej szkoły, więc ja też się zapisałem, by lepiej opanować czytanie i nauczyć się pisać po rosyjsku.

Narzucone na rolników obowiązkowe dostawy płodów rolnych i roboty leśne utrudniały w dostateczny sposób życie, a ponowne wywózki całych rodzin „na białe niedźwiedzie” jakie zaczęły się wiosną 1941 roku, napawały ludzi strachem. Z ulgą więc przyjęto napaść zbrojną Niemców na Związek Radziecki w niedzielę 22 czerwca 1941 roku. Wojska sowieckie pod naporem niemieckich dywizji i atakami lotnictwa wycofywały się szybko. Po kilku dniach bez walk frontowych w naszej okolicy 27 czerwca Niemcy zajęli Białystok. Ich pierwszym zbrodniczym wyczynem po wkroczeniu do miasta było podpalenie synagogi, w której spłonęło wielu Żydów wpędzonych do środka przez Niemców. Do naszej wsi leżącej na uboczu przyjeżdżali kilka razy samochodem niemieccy frontowi żołnierze i wymieniali zdobyczne ruskie waciaki na jajka, masło, kury. Rodzice też kupili w ten sposób kilka kompletów tej ciepłej odzieży, która w późniejszym okresie bardzo się przydała. Kiedy działania wojenne przeniosły się dalej na wschód, niemiecki okupant zaczął wprowadzać rządy silnej ręki. Narzucony został na rolników wysoki kontyngent dostaw płodów rolnych i mięsa oraz obowiązek świadczenia robocizny.

Szkoły zostały zamknięte, wyszedł nakaz, by oddać posiadane odbiorniki radiowe pod rygorem wysokiej kary. Tworzone były liczne obozy pracy, w których osadzano mieszkańców za niewielkie nawet przewinienia. Jak dowiedziałem się w późniejszym okresie, na czele władz niemieckich utworzonego „Bezirk Białystok” stał Gauleiter Prus Wschodnich – Erich Koch. Na początku lipca nasza rodzinka powiększyła się – przyszedł bowiem na świat mój kolejny braciszek. Urodził się nie w szpitalu, nie pod fachową opieką położnej, ale przy pomocy wiejskiej „babki”. Po kilku dniach połogu moja mama wstała i zabrała się do normalnej pracy w gospodarstwie. Chyba w miesiącu sierpniu Niemcy zabrali z naszej wsi wiele krów na mięso i naszą krowę też. Zostały nam dwie krowy. Jednakże pod koniec września straciliśmy kolejną krowę, która udławiła się ziemniakiem i musieliśmy ją zarznąć. Zostaliśmy przy jednej tylko krowie, ale za to mięsa mieliśmy dużo. Jakby tych nieszczęść było mało, ostatnia nasza trzecia krowa zdechła na początku grudnia nie wiadomo z jakiej przyczyny. Bowiem wieczorem była zdrowa, a następnego dnia rano znaleźliśmy ją martwą. Brak mleka w gospodarstwie domowym był bardzo dokuczliwy, więc rodzice uzbierali trochę pieniędzy, trochę pożyczili u sąsiadów i w styczniu następnego roku kupili krowę. Zima 1941/42 była bardzo mroźna i dała się ludziom mocno we znaki. Silne mrozy dokuczały również niemieckim żołnierzom, którzy często wpadali na miejski rynek i zgromadzonym tam chłopom zabierali kożuchy. Wzrastał też terror władz niemieckich w stosunku do ludności. Ludziom żyło się coraz ciężiej. W Białymstoku ludność żydowska została zamknięta w getcie. Rolnicy mogli zemleć we młynie 13 kilogramów żyta na członka rodziny raz w miesiącu. Nie zawsze wystarczało tej mąki na chleb, więc z konieczności korzystano z żarn, które jeszcze zachowały się gdzieś. Korzystanie z żarn było zabronione, a w razie wykrycia żarna były konfiskowane, a właściciela zamykano w obozie pracy. Naszej licznej rodzinie (8 osobowej) starczało wyznaczonego żyta na chleb, ale mieć zboże na żarnach próbowałem. Rolnikom nie wolno też było zabijać tuczników na własne potrzeby, ale ludzie w jakiś sposób starali się obchodzić te zakazy. Moi rodzice po zabiciu wieprzka mięso solili, wkładali do cebrzyka i zakopywali w ustronnym miejscu. Skąd w miarę potrzeby było wybierane. Za mięso i słoninę w drodze wymiany rodzice nabywali od mieszkańców miasta odzież i obuwie. Czas wojenny upływał, mnie przybywało lat, więc nauczyłem się orać i kosić i często w tych pracach zastępowałem ojca, kiedy musiał wykonywać prace publiczne na rzecz władz niemieckich. Nieraz zamiast ojca ja jechałem do tych prac. Wiosną 1942 roku przyszedł do wsi nakaz, by wysłać trzech młodych ludzi na roboty do Niemiec. Po naradzie zwołanej przez sołtysa mieszkańcy wsi wytypowali trzy osoby pochodzące z najbiedniejszych rodzin – dwóch chłopców i jedną dziewczynę. Późną jesienią tegoż roku Niemcy zaczęły wywozić Żydów z białostockiego getta do obozu zagłady w Treblince. Wieźli ich towarowymi pociągami w zamkniętych wagonach, w dodatku pilnowanych przez „wachmanów”. Codziennie przez kilka tygodni jechały koło nas dwa takie pociągi. Przejazdowi tych pociągów towarzyszyły częste odgłosy strzałów, gdyż Żydzi w jakiś sposób otwierali górne okienka wagonów i wyskakiwali licząc na uratowanie życia. Do tych właśnie Żydów, Niemcy jadący w eskorcie strzelali.

Niektórym Żydom udało się ucieczka, ale większość ponosiła śmierć. Zima 1942/43 roku też była bardzo mroźna. Wojska niemieckie zajęły wielkie obszary Związku Radzieckiego – oblegali Leningrad, walczyli nad Wołgą i na Kaukazie. Czytaliśmy o tym w tygodniku „Rolnik” drukowanym przez Niemców w języku polskim. Inną drogą natomiast docierały do nas wiadomości o rządzie polskim w Londynie, o armii polskiej na Zachodzie i jej wodzu gen. Sikorskim, o działającej w podziemiu Armii Krajowej. Żyliśmy w ciągłym napięciu i obawie co nas jeszcze może spotkać ze strony Niemców. Ludzie dodawali sobie wzajemnie otuchy i wreszcie w lutym z tygodnika „Rolnik” dowiedzieliśmy się o klęsce Niemców pod Stalingradem. Potem już stale czytaliśmy o cofaniu się wojsk niemieckich co w gazecie nazywane było skracaniem planowym frontu. Nadzieja zagościła w sercach i wśród ludzi zaczęło krążyć powiedzenie: „Im słońeczko wyżej, tym Sikorski bliżej”. Z tejsze Gazety dowiedzieliśmy się o Katyniu, w którym zamordowanych zostało 12 tysięcy polskich oficerów, i Niemcy pisali o tym, że zbrodni tej dokonali sowicie wiosną 1940 roku. Kolejne wiadomości wyczytane z „Rolnika” to paraliżująca wieść o śmierci gen. Sikorskiego w katastrofie lotniczej i o utworzeniu dywizji wojska polskiego w Związku Radzieckim i wreszcie w krytycznym komentarzu wiadomość o bitwie tej dywizji pod Lenino. W międzyczasie w sierpniu 1943 roku, kiedy Niemcy przystąpili do ostatecznej likwidacji białostockiego getta wywożąc Żydów transportami kolejowymi do Treblinki w mieście wybuchło żydowskie powstanie. Przez szereg dni toczyły się walki, getto płonęło, nad miastem kłębiły się dymy widoczne z daleka, a noce rozświetlała luna, którą widać było u nas na wsi. Rok 1943 zbliżał się do końca. Niemcy na froncie wschodnim cofali się stale pod naporem Czerwonej Armii. Wzmagala się działalność partyzantki radzieckiej i polskich organizacji podziemnych. Często dochodziły słuchy o potyczkach z Niemcami, o wysadzaniu kolejowych transportów wojskowych jadących na front. Niemcy odpowiadali na te działania wzmożonym terrorem, a linii kolejowych strzegły wojskowe patrole. W lutym 1944 roku komisarz niemieckiego urzędu pracy przyjechał do naszej wsi i przeprowadził przegląd rodzin, w wyniku którego wielu młodych ludzi zapisał na wysyłkę do Niemiec na roboty przymusowe. Na tej liście znalazłem się również ja. Większość z tej listy została wywieziona do Niemiec. Mnie rodzice

starali się wykupić za masło i słoninę, co im się udało – zabrali mnie do domu już zza drutów punktu zbornego w Białymstoku. Dwóch innych z tej listy, którzy szybko podjęli pracę na miejscu zostało ukaranych w ten sposób, że ich rodziny zostały wywiezione do Niemiec na przymusowe roboty.

Czas upływał i z nadejściem wiosny rolnicy rozpoczęli prace polowe i wiosenne siewy. Z nadejściem wiosny zaczęły się też nocne naloty lotnictwa sowieckiego, a to oznaczało, że front wschodni jest już stosunkowo blisko. Pewnej nocy pod koniec maja na linii kolejowej w pobliżu naszej wsi partyzanci wysadzili pociąg. Na skutek wybuchu podłożonej miny lokomotywa i kilka wagonów wypadło z szyn i stoczyło się z nasypu. Niemcy ponieśli pewne straty materialne i była dłuższa przerwa w ruchu komunikacyjnym. Baliśmy się represji z tego powodu, ale zostawiono nas w spokoju, chyba dlatego, że Niemcy przygotowywali się już do ucieczki. Coraz częściej koleją jechały pociągi wypełnione różnorodnym sprzętem.

W czerwcu z tygodnika niemieckiego „Rolnik” dowiedzieliśmy się o walkach polskich oddziałów pod Monte Cassino, o inwazji wojsk sojuszniczych we Francji i utworzeniu drugiego frontu na Zachodzie, a także o dalszym skracaniu i wyrównywaniu frontu wschodniego przez Niemców. Nastąpił miesiąc lipiec, zbliżały się żniwa, a jednocześnie ze wschodu zbliżał się front. Z frontu słychać już było głąchą kanonadę artyleryjską, sowieckie samoloty bombowe i szturmowe atakowały prawie bez przerwy w ciągu dnia wycofujące się wojska niemieckie. Nad Białymstokiem znów kłębiły się dymy pożarów. Pociągi w kierunku zachodnim jechały po prostu jeden za drugim utrzymując między sobą odległość wzrokową. I wreszcie nadszedł dzień, że specjalny oddział wojskowy szedł torami kolejowymi, zakładał ładunki wybuchowe i ścinał każdy słup linii telefonicznej oraz wysadzał każdy most i mostek kolejowy. Kolej została unieruchomiona. Pod koniec lipca w pobliżu naszej wsi na skraju lasu Niemcy ustawili baterię ciężkich armat, z których ostrzeliwali pozycje nacierających wojsk radzieckich w okolicach Białegostoku. W dniu 30 lipca 1944 roku, a była to niedziela, weszli do naszej wsi przed południem patrole i czołowe oddziały wojsk radzieckich. Doczekaliśmy się więc wyzwolenia spod ciężkiej okupacji niemieckiej, a rolnik jak zwykle, co jest prawem wojny, znów musiał dać zwycięzcy zboże i mięso i szedł pod przymusem do robót dla wojska. Zaraz po przejściu frontu zamiast ojca, który z matką kosił zboże już przejrzałe, chodziłem z innymi mieszkańcami wsi kopać zabezpieczające linii okopów, odkopywać wysadzony most kolejowy, gdyż z zatamowanej rzeczki zrobiło się wielkie rozlewisko utrudniające komunikację drogową, oczyszczać tory kolejowe ze słupów telefonicznych i kłębówiska drutów. Było tych robót sporo i często je wykonywaliśmy pod nadzorem czerwonoarmistów. W niedzielę pod koniec sierpnia wybrałem się pieszo do Białegostoku zobaczyć jak wygląda miasto po przejściu frontu. Miasto było mocno zniszczone, dużo ruin, wzdłuż ulic stały kikuty wypalonych budynków. Z daleka dojrzałem stojących przed kioskiem kilku żołnierzy, którzy nie wyglądali na ruskich wojaków. I rzeczywiście, podchodząc bliżej poznałem, że to polscy żołnierze – „Kościuszkowcy”. Mundury podobne do przedwojennych, na nogach kamasze i owijacze do kolan, czapka rogatywka – tylko orzełek taki inny, niepodobny kształtem do przedwojennego. Patrzyłem na tych żołnierzy polskich, którzy przyszli ze wschodu, z mieszanym uczuciem. Przecież to synowie i ojcowie tych rodzin polskich wywiezionych niedawno do Rosji. Myślałem też o tym, jak to jest w tej polityce – wczoraj bolszewicy byli wrogami, a dziś żołnierz polski walczy przeciwko Niemcom wraz z żołnierzem radzieckim. W kiosku kupiłem gazetę pt. „Zbrojna Polska”, z której dowiedziałem się o Powstaniu Warszawskim i o walkach toczonych na frontach.

We wrześniu ogłoszony został pobór młodych mężczyzn do polskiego wojska i w naszej okolicy, w niewodnickich lasach zaczął się formować 26 pułk piechoty przynależny do 9 dywizji piechoty wchodzącej w skład II Armii Wojska Polskiego (o czym dowiedziałem się później). Z naszej wioski zmobilizowano czterech młodych ludzi. Z braku kwater wojsko ulokowano w lasach, gdzie kopali ziemianki by mieć dach nad głową, przeprowadzali ćwiczenia, czekali na umundurowanie i broń. Oficerowie poza służbą mieszkali na kwaterach w najbliższych wioskach. W naszym domu stał na kwaterze Rosjanin polskiego pochodzenia, potem młody radziecki oficer, a na koniec Polak z Wileńszczyzny, oficer AK, który nie dotarł do Warszawy z oddziałem, by nieść pomoc powstańcom i trafił do tworzącego się wojska. Organizujący się pułk potrzebował pomocy transportowej i żądał takowej od mieszkańców okolicznych wiosek. Często wyznaczany przez sołtysa jeździłem furmanką wraz z innymi do niewodnickiego lasu, gdzie wojsko miało swoje miejsce postoju. Wozłem ładowane przez żołnierzy drewno na ziemianki, takie grubsze bale, i z dalszej odległości, bądź przydzielony do kuchni wozłem z pobliskiego strumyka wodę do gotowania zupy i do innych celów potrzebną. Kiedy ćwiczyli marsze przygotowując się do defilady dla uczczenia I-szej rocznicy bitwy pod Lenino (12 października) żołnierskie śpiewy słychać było aż w naszej wsi. Potem, gdy dostali umundurowanie, każdej niedzieli kompaniami w zwartym szyku szli na nabożeństwo do pobliskiego kościoła w Niewodnicy. Jak to Polacy. Pod koniec listopada 9. Dywizja, a z nią 26. pułk opuścili swój region zakwaterowania, czyli nasze okolice i pomaszerowali na nowe miejsce postoju.

Tymczasem na terenach wyzwolonych umacniała się władza PKWN-u, tworzyła terenowe rady narodowe, uruchamiała zakłady przemysłowe, otwierała szkoły, a 6 września wydała dekret o prze-

prowadzeniu reformy rolnej czyli parcelacji majątków ziemskich. Poczynaniom nowej władzy przeciwstawiły się podziemne oddziały Armii Krajowej, których działania nasiliły się po odejściu z naszych stron formujących się oddziałów Ludowego Wojska Polskiego.

Po mroźnej zimie nadeszła wiosna. W kwietniu 1945 roku nasza rodzinka znów się powiększyła. Urodziła się moja druga siostra. W dniu 8 maja Niemcy podpisali kapitulację, wojna w Europie zakończyła się i nastął pokój. Po pewnym czasie zaczęli wracać młodzi ludzie z przymusowych robót w Niemczech i po demobilizacji z wojska. Z naszej wsi wszyscy wrócili z przymusowych robót, a chłopów zabranych na wojnę wróciło tylko trzech, bo jeden z nich zginął w walkach 9. dywizji pod Dreznem.

Wojna skończyła się, ale w kraju spokoju nie było, trwały bowiem zbrojne starcia z ukraińskimi bandami UPA, gdzie skierowano część wracających z wojny polskich jednostek wojskowych, a także starcia z polskim zbrojnym podziemiem. Długo jeszcze po wojnie lała się w Polsce krew w bratobójczych walkach, bowiem oddziały wojskowe podległe władzy ludowej (komunistycznej) strzelali do leśnych, a leśni podlegli emigracyjnemu rządowi polskiemu strzelali do żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego i do przedstawicieli ludowej (komunistycznej) władzy. W narodzie powstało rozdwojenie. A tymczasem trzeba było odbudowywać zniszczony wojną kraj.